

„Wychowanie w Przedszkolu” ma 60 lat

Z Hanną Ratyńską,
redaktor naczelną,
rozmawia
Wirginia Borodicz

Sześćdziesiąt lat istnienia czasopisma nasuwa skojarzenie z czasem ludzkiego życia – od narodzin po wiek dojrzały. Podobnie, jak życie tworzy człowiekowi kronikę jego dokonań, tak na łamach naszego pisma zapisany jest znaczący fragment historii wychowania przedszkolnego w Polsce. Utrwalone są sylwetki osób, które swój talent, wiedzę, umiejętności poświęciły dzieciom i ich pierwszym w życiu nauczycielom.

Jubileusz stwarza więc specjalną okazję podzielenia się z czytelnikami refleksjami, wspomnieniami... Ten miły obowiązek przypada redaktor naczelnej, pani Hannie Ratyńskiej, osobie znanej, lubianej, cenionej w środowisku pedagogów przedszkolnych. Od blisko półwiecza pracuje w czasopiśmie, od trzydziestu siedmiu lat kieruje Redakcją. Ale po raz pierwszy na tych łamach zgodziła się na rozmowę nie tylko o miesięczniku–jubileacie, ale również... i o sobie.

* * *

W sześćdziesięcioletniej historii „Wychowania w Przedszkolu” ster rządów był zawsze w rękach kobiet.

Miałam przyjemność znać moje obydwie znakomite poprzedniczki. Zofia Topińska kierowała pismem przez pierwsze dziesięciolecie, w latach 1948–1959. Janina Dobrowolska w latach 1959–1971. Przy Niej zaczynałam



pracę w redakcji, a po Jej odejściu na emeryturę mnie powierzono tę funkcję. Pierwszy numer „Wychowania w Przedszkolu” ukazał się w listopadzie 1948. Zespół ludzi skupionych w Robotniczym Towarzystwie Przyjaciół Dzieci, działających w Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Żoliborzu, tworzył pismo przede wszystkim z myślą o wychowawczyńiach pracujących w RTPD. Szybko jednak zyskało szerszy zasięg. W 1953 roku staje się organem Ministerstwa Oświaty i ukazuje nakładem Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych, późniejszych Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych.

Obecnie wydawcą jest Spółka Wydawnicza Dr Josef Raabe.

Należy tu przypomnieć, że pionierskie po wojnie czasopismo nawiązywało myślą do dawnych lat. Już u schyłku XIX wieku Maria Weryho-Radziwiłłowiczowa – jedna z najwybitniejszych postaci wychowania przedszkolnego, na przełomie wieków – prowadziła w „Przeglądzie Pedagogicznym” dział „Ogródek Dziecię-

cy”, w okresie międzywojennym redagowała pismo „Wychowanie Przedszkolne”. Ukazywało się w tym czasie również „Przedszkole” i „Plan Pracy w Przedszkolu” pod patronatem Sekcji Wychowania Przedszkolnego ZNP. Tak więc nowo powstałe czasopismo sięgało do dobrej tradycji i starało się ją rozwijać.

W pierwszych numerach „Wychowania w Przedszkolu” jest wiele materiałów przydatnych w codziennej pracy. W okresie powojennym pracę z dziećmi często podejmowały osoby nie posiadające odpowiednich kwalifikacji i takie publikacje były niesłychanie potrzebne. Jednocześnie od początku redakcja starała się poszerzać ogólną wiedzę pedagogiczną nauczycieli. Ukazywały się artykuły wybitnych uczonych, takich jak: prof. dr Stefan Baley, prof. dr Stefan Szuman, prof. dr Marcin Kacprzak. Pisywał prof. Tadeusz Tomaszewski, dr Aleksander Landy, dr Halina Mystkowska i inni. Chcę podkreślić, że pozyskiwanie do współpracy autorytetów naukowych jest jednym z priorytetów pisma do dziś.

„Wychowanie w Przedszkolu” narodziło się na Żoliborzu, jego długoletnia obecna Redaktor Naczelna jest również żoliborzanką. Przypadek to czy dar losu? Opowiedz nam, proszę, o domu rodzinnym okolonym pięknym ogrodem i latach dzieciństwa.

Do żoliborskiego domu, w którym mieszkam do dziś, rodzice wprowadzili się kiedy miałam dwa lata i najwcześniejsze wspomnienia dzieciństwa sięgają tego właśnie czasu. Ogród sąsiedował bezpośrednio z placem zabaw, a ten z kolei łączył dzieci z okolicznych domów Spółdzielni Techników Miejskich, wybudowanych tu przed wojną. To były lata szczęśliwości. Zostały nagle przerwane i bezpowrotnie utracone wybuchem drugiej wojny światowej. Ojciec mój, Władysław Popielawski, był inżynierem i oficerem rezerwy. Zginął w bitwie nad Bzurą w 1939 roku. No i nastąpiły ciemne lata. Mama, odkąd pamiętam, zawsze była chora. Po tragicznej śmierci ojca zostaliśmy sami we trójkę – to znaczy mama, dopiero co narodzony brat i ja. Wydawało się, że sy-

tuacja jest bez wyjścia, ale życie rozwiązuje wiele trudnych spraw. Dom szybko się zaludnił. Zamieszkała z nami babcia i brat mamy, którego wspominam niezwykle serdecznie. W czasie Powstania Warszawskiego walczył na Starówce. Zamieszkała również ze swoją mamą koleżanka z placu zabaw. Nasze losy okupacyjne się splotły. Tak więc moje dzieciństwo dzieli się na dwa okresy: bardzo szczęśliwe i ponure lat okupacji.

Co jeszcze zapisała pamięć ze szczęśliwego okresu?

Książki. Towarzyszyły zawsze naszej rodzinie, mama była polonistką i to miało wpływ na moje zainteresowania. Pamiętam wczesne lektury czytane mi przez ojca. Teraz wydają się dosyć poważne. To byli *Szwedzi w Warszawie*, *Olszynka Grochowska* Walerego Przyborowskiego, *Bez oręża* Zofii Kossak-Szczuckiej. Ale nie tylko książki historyczne. W tych latach dziewczynki czytały *Małego lorda*, *Tajemniczy ogród* Frances Burnett i *Pollyannę* Eleonora Porter. Jakże przydała się w życiu myśl, którą przekazał Pollyannie jej ojciec: *Należy we wszystkim dojrzeć jakąś dobrą stronę i cieszyć się z niej*. Oczywiście cały cykl powieściowy *Ania z Zielonego Wzgórza* L. M. Montgomery.

A bajki?

Właśnie nie. Bajki nie. Z wyjątkiem Andersena.

Zabawy lalkami?

Też nie. Wolałam klocki, zabawki mechaniczne, rower, piłkę. Chodzenie po drzewach także. No i książki. Zawsze i wszędzie. Przez całe życie.

Koleżanki, koledzy, którzy bywali u nas po wojnie w domu, byli na ogół starsi ode mnie. Wzrastałam w pokoleniu Kolumbów, chociaż sama do niego jeszcze nie należałam. Ci młodzi ludzie mieli za sobą udział w walkach w czasie Powstania Warszawskiego, nosili ślady okupacyjnych przeżyć. Ale nigdy o nich nie opowiadali. To było w ich spojrzeniach, w zamyśleniu, a nie

w słowach. Tematami naszych rozmów były natomiast książki.

Czytaliśmy powieści Josepha Conrada. Bestsellerem był *Aecjusz – ostatni Rzymianin* Teodora Parnickiego. „Kultową” książką, jakby się teraz powiedziało, był *Luk triumfalny* Ericha Marii Remarque’a. Po latach nasz kolega zwiedzał Paryż z tą właśnie książką w ręku.

Kiedy spoglądałam na lata wczesnej młodości powojennej, do momentu, kiedy sama założyłam rodzinę, to wydają mi się takie pełne, intensywne, bogate wewnętrznie. Była w nas przemożna chęć bycia ze sobą, odreagowania koszmaru okupacji, radosnego spędzania czasu, mimo tego, co działo się wokół nas w Polsce. Myśmy sobie do końca nie zdawali sprawy z grozy, która nas otaczała. W kompletnie zrujnowanej Warszawie spotykaliśmy się, graliśmy w brydża, tańczyliśmy i rozmawialiśmy o książkach. Te kontakty niewątpliwie pogłębiły moje zainteresowanie literaturą w ogóle, a potem w czasie pracy w redakcji literaturą dziecięcą w szczególności. Z pewnością jest to widoczne w charakterze pisma.

Lata dojrzałości.

Brak ojca niesłuchanie zaważył na moim życiu. Przyczynił się do bardzo wczesnej dojrzałości, samodzielności, odpowiedzialności. Nie opuszczało mnie uczucie sieroctwa. Musiałam zaopiekować się chorą mamą i dużo młodszym bratem. Wcześniej rozpoczęłam pracę. Mimo tych obowiązków, byłam przekonana, że muszę zdobyć wykształcenie. Zdawałam sobie sprawę, że wykształcenie będzie fundamentem, na którym zbuduję swoje życie. To był imperatyw. Rozpoczęłam studia.

Dlaczego wybrałaś psychologię?

Ponieważ nie dostałam się na medycynę, którą zamierzałam studiować. Ale nie ma tego złego... Łączenie studiów medycznych z pracą byłoby niesłuchanie trudne. A pracować bezwzględnie musiałam.

Wybór kierunku okazał się więc słuszny.

I tak i nie. Tak – ponieważ interesowały mnie te studia. Miały przedmioty pokrewne

z medycyną. To były ostatnie lata pracy światowej sławy prof. Stefana Baleya. Seminaria profesora pozostawiały niezatarte wrażenie na wszystkich studentach. Wspominam również prof. Łukasza Kurdybachę, który uczył nas historii wychowania oraz prof. Bogdana Suchodolskiego, wybitnego pedagoga. Natomiast kiedy kończyłam studia na Uniwersytecie Warszawskim, otrzymałam dyplom magistra filozofii, a nie psychologii. Ten kierunek na UW przestał istnieć. Psychologia została uznana za naukę obcą, wręcz szkodliwą, która nie przystaje do realiów ustroju Polski Ludowej. I tak zostaliśmy nieprzydatnymi dla kraju absolwentami.

Tu pozwolę sobie na małą dygresję.

Jeszcze w liceum profesorowie, moja mama również, uważali, że powinnam ukończyć studia filologiczne, ponieważ dostrzegali jakieś predyspozycje w tym kierunku. W czasie okupacji mieliśmy znakomitego polonistę, prof. Piątkiewicza. Uwielbialiśmy jego lekcje. Chcąc okazać swoją sympatię, postanowiliśmy ofiarować mu album złożony z wybranych utworów poetyckich, własnoręcznie przepisanych i przez nas zilustrowanych. Wybrano komitet redakcyjny i mnie powierzono pieczę nad tym zespołem. I to było moje pierwsze redaktorskie doświadczenie. Przez chwilę nie sądziłam, że życie wyznaczy mi taką właśnie rolę.

Psycholog zostaje redaktorem.

Ale nie od razu. Los zdecydował, że mój mąż, młody lekarz, otrzymał przydział pracy do Olsztyna. Nasze dyplomy, ślub, wyjazd z Warszawy, wszystko działo się jednocześnie. W Olsztynie szybko wyłoniła się możliwość pracy. Zostałam nauczycielką w przedszkolu, a wkrótce wizytatorką przedszkoli w olsztyńskim Kuratorium Oświaty. To doświadczenie okazało się istotne w dalszym życiu zawodowym.

Powrót do Warszawy?

Nastąpił stosunkowo szybko, w 1954 roku. W Warszawie zaproponowano mi objęcie przedszkola w nowo po wojnie zbudowanej

dzielnicy Muranów. Budynek był pięknie zaprojektowany, nowoczesny, tyle że wybudowany, jak i cały Muranów, na gruzach getta. Rysowały się ściany, sufity, budynek osiadał, miałam mnóstwo problemów. Ale udało mi się stworzyć miły, zgrany zespół oddany dzieciom. Kiedy po pięciu latach zaproponowano mi przejście do redakcji „Wychowania w Przedszkolu” nie od razu rozstałam się z „moim” przedszkolem. To był rok 1959. Nie myślałam, że z tą redakcją wiąże się na blisko pół wieku. Zostałam redaktorem terenowym. Do moich obowiązków należało nawiązywanie kontaktów z nauczycielkami w kraju, udział w konferencjach, kursach i relacjonowanie tego na łamach pisma.

Pismo istniało już 10 lat. Okrzepło, wypracowało profil. Nie miało konkurencji na rynku wydawniczym.

Nakład stale rósł. Było ono organem Ministerstwa Oświaty, choć nigdy tak zwana „ministerialną tubą”. Nauczyciele starali się zdobywać wyższe kwalifikacje, czasopismo poprzez zamieszczane materiały, artykuły pełniło znaczącą rolę w ich kształceniu i doskonaleniu.

Przez 60 lat „Wychowanie w Przedszkolu” cieszy się renomą, sympatią czytelników, mimo zmieniających się warunków i faktu, że obecnie rynek wydawniczy nasycony jest tematyką przedszkolną... Gdzie jest klucz niewątpliwego sukcesu?

Od początku przyjęliśmy założenie, że jest to pismo nie tylko dla nauczycieli, lecz samych nauczycieli. Współtworzenie z nauczycielami leży w jego genezie. To po pierwsze. Po drugie: zmieniały się czasy, warunki pracy, wyposażenie przedszkoli, koncepcje oświatowe, ale założenia pozostają niezmiennie – w jaki sposób dobrze pracować z dziećmi. Dotyczy to różnych sfer rozwoju przedszkolaków. Po trzecie: nieustannie towarzyszy nam ochota odczytywania potrzeb czytelników i kreowania ich. Zamieszczamy dużo materiałów poświęconych sztuce, literaturze. Ukazują się wywiady z twórcami, pisarzami,

grafikami, artystami różnych dziedzin kultury. To jest kreacja, tworzenie pewnych zainteresowań. Uważamy bowiem, że jeżeli zainspirujemy nauczycieli, żeby wyszli poza krąg spraw zawodowych, to będą bogatsi wewnętrznie, co z kolei korzystnie wpłynie na pracę z dziećmi.

Sądzę, że jedną z tajemnic sukcesu jest umiejętność współpracy z autorami. Redakcja inspiruje, a następnie pozostawia duży margines swobody autorowi. To cenna cecha, znana mi dobrze z autopsji, jako wieloletniej autorce. Klimat „bez nacisku” sprzyja dobrej pracy.

W moim przekonaniu jest niesłychanie ważne, żeby ludzie na podstawie swojej wiedzy, doświadczenia, przeczytanych lektur wyciągali własne wnioski i potrafili wyrazić swoje przekonania. A redakcja jest od tego, żeby spośród tekstów, które otrzymuje, wybrać najciekawsze. I żeby inspirować, ale niczego nie narzucać. Myśli narzucone będą powielane, a zależy nam, żeby były twórcze, oryginalne. Jestem zwolenniczką profesjonalizmu. Staramy się, żeby na określone tematy wypowiadali się ludzie, którzy są autorytetami w danej dziedzinie.

To credo całego Zespołu Redakcyjnego, małego liczbą osób, wielkiego umiejętnościami i oddaniem tej pracy.

Niewątpliwie redakcja miała szczęście do tworzenia zespołu. Przy okazji jubileuszu pragnę wspomnieć koleżankę dr Antoninę Sawicką, dla nas po prostu Tosię. Była redaktorem, sekretarzem redakcji i następnie zastępcą redaktora naczelnego. A przede wszystkim nauczycielką z powołania. Niezwykła osobowość, otwarte serce do ludzi. Współpracę z nią wspominamy jako coś wyjątkowego. Potem rozpoczęła pracę Teresa Dziurzyńska, znakomita redaktorka tekstów, twórczo realizująca koncepcję redakcji. Jest zastępcą redaktora naczelnego. Sekretarzem redakcji jest Anatol Przemysław Pijanowski. Wybitny polonista, humanista o wielkiej wiedzy, kulturze. Erudyta.

Najdokładniejszy redaktor, który nie przepuści błędu.

To prawda, ale prawdą jest też, że prawie nie ma takiego tekstu, w którym nie znajdzie się jakiś błąd. Na szczęście nie zawsze czytelnik to widzi. Pozostaje tajemnicą redakcji.

Sprzymierzeńcy czasopisma?

Od początku istnienia łączyły nas bardzo bliskie związki z Polskim Radiem. W gronie twórców i autorów pisma była Maria Wieman, też żoliborzanka. Działaczka RTPD, autorytet w dziedzinie umuzykalniania dzieci. Prowadziła w Polskim Radiu audycje muzyczne, przy których przedszkolacy wspaniale się bawili. Dla nauczycielek był to wzór, jak należy prowadzić zajęcia rytmiczne. Ponieważ radio było w każdym przedszkolu, w czasopiśmie zamieszczaliśmy szczegółowe omówienia audycji, uwagi metodyczne, piosenki z nutami. Nauczycielki korzystały z przedszkolnych audycji literackich, które reżyserowała Halina Hermelinowa. Potem dołączyła do radiowej redakcji Maria Dunin-Wąsowiczowa, również nasza autorka.

A w późniejszych latach niżej podpisana. Od tamtych radiowych lat datuje się mój kontakt z redakcją „Wychowania w Przedszkolu”. Najpierw oficjalny z panią redaktor naczelną, na ręce której składałam programy przedszkolnych audycji, potem już mniej oficjalny w zespole telewizyjnego *Domowego Przedszkola*, a obecnie na płaszczyźnie przyjacielskiej i szacunku. W Redakcji panuje klimat serdecznej więzi z autorami.

Sprzymierzeńcem pisma była również Telewizja Polska. Nawiązaliśmy współpracę w 1984 roku, uczestnicząc aktywnie w tworzeniu programu edukacyjnego dla dzieci w wieku przedszkolnym pod nazwą „Domowe Przedszkole”. Nadawany był przez szesnaście lat w programie I Telewizji Polskiej. W pewnym momencie doszliśmy do wniosku, że należy utrwalić doświadczenia programu poprzez pisemko przeznaczone dla dzieci



i rodziców. WSiP w porozumieniu z TVP wyraziły zgodę na utworzenie pisemka „Domowe Przedszkole”. To było zupełnie nowe doświadczenie dla naszego zespołu redakcyjnego. Przeznaczone było przecież dla dzieci! Wspierali nas swymi talentami znakomici artyści: Teresa Wilbik, Anna Ekes, Janusz Stanny, Józef Wilkoń, Wiesław Majchrzak, Zdzisław Witwicki i inni. Dzięki nim pisemko prezentowało wysoki poziom grafiki, co zostało docenione przez czytelników. Cieszyło się dużym zainteresowaniem rodziców i dzieci. Wychodziło przez sześć lat od 1993 do 2000 roku, to jest do czasu zdjęcia programu *Domowe Przedszkole* z anteny telewizyjnej. Pochłaniało wiele naszego trudu.

Tvoja praca nie kończyła się w redakcji, wracała z Tobą do domu. Dużo było materiałów do czytania, redagowania.

Najgorsze było to, że nigdy nie miałam w mieszkaniu własnego biurka.

W tak dużym domu? Trudno uwierzyć.

Dom wcale nie był taki duży. To nas było dużo. Nauczyłam się pracować w dziwnych miejscach. W ogrodzie i na kolanach. W fotelu i w kuchni.

Własne, autorskie artykuły, ocalone od zapomnienia sylwetki nauczycieli, książki: *Literatura dziecięca w pracy przedszkola* (trzy wydania), prace zbiorowe:

Kultura literacka w przedszkolu, Sto pomysłów zabaw i zajęć z Domowego Przedszkola, A jak będzie słońce ... A jak będzie deszcz... (dwa wydania), Na słoneczne i deszczowe dni. Wiersze, opowiadania, teatryki dla przedszkoli, recenzje, ponad sto scenariuszy programów Domowego Przedszkola, wśród nich niezapomniane cykle Babcia opowiada bajki, Z legendą po kraju. Wreszcie projekty zabaw i gier dydaktycznych, teksty do pisemka „Domowe Przedszkole” Niemalą się w życiu napisało.

To Ty to powiedziałaś. Wcale tak nie uważam.

I aktywna działalność społeczna w Międzynarodowej Organizacji Wychowania Przedszkolnego – OMEP.

To odrębny, ciekawy i szeroki temat. Ta praca daje mi sporo satysfakcji. Widzę jej sens.

A przecież musiał być czas dla rodziny.

Oczywiście. Bo jak słusznie ktoś powiedział, obiad dla rodziny musi być codziennie, a inne obowiązki można ewentualnie odłożyć na jutro.

Przez wiele lat mój dom rodzinny składał się z męża, dwóch synów, brata i mnie. Mąż był chirurgiem z niestychaną pasją zawodową. I właściwie życie w domu było podporządkowane Jego wyczerpującej, stresującej pracy. Nasz

dom był wyciszony. A jednocześnie bardzo otwarty dla przyjaciół. Bywało u nas dużo ludzi. Specyfika życia rodzinnego polegała na bardzo bliskich kontaktach i długich rozmowach z synami przy stole. Bo stół jest miejscem, które łączy rodzinę. Ważne jest, żeby nie utracić więzi rodzinnej. To się nam udało. Z synami pozostaję w bardzo bliskich relacjach. I takie mam również kontakty z wnukami.

Mimo trudnych momentów, życie dało Ci szczerze.

Tak, obdarzyło szczerze i rodzinie, i zawodowo. Przez całe życie robiłam to, co lubię najbardziej.

Życzenia dla Jubilata na kolejne sześćdziesiąte lata?

– Po pierwsze, żeby pismo było i nadal dobrze służyło czytelnikom.

– Po drugie, żeby nauczyciele korzystając z czasopisma traktowali je jako inspirację, zachętę, a nie gotową receptę. Żeby przy wszystkich działaniach starali się twórczo patrzeć na swoją pracę i dzieci, które im powierzono.

Dziękuję za tę rozmowę, która pozostawia ślad w pamięci. W imieniu czytelników i współpracowników życzymy piśmie i redakcji kolejnych owocnych, dobrych lat.

Rozmawiała Wirginia Borodzicz

